

niesiona z ołtarza jako mensy (stołu) na jej obudowę i wystrój, co z czasem spowodowało niedowartościowanie jednego z aspektów ołtarza – właśnie stołu Pańskiego, z którego jesteśmy karmieni.

### Ołtarz pośrodku wspólnoty

We Wprowadzeniu Ogólnym do Mszału Rzymskiego znajdujemy takie zalecenie dotyczące umiejscowienia ołtarza: *Ołtarz winien być zbudowany w oddaleniu od ściany, aby łatwo można było obchodzić go dookoła i celebrować przy nim w stronę ludu. Wypada go tak umieścić wszędzie, gdzie to jest możliwe. Ołtarz powinien być ustawiony w takim miejscu, by rzeczywiście stanowił ośrodek, ku któremu spontanicznie zwracać się będzie uwaga całego zgromadzenia wiernych. Z zasady winien to być ołtarz stały i poświęcony* (OWMR 299). Ołtarz zatem ma być znakiem widocznym, przyciągającym uwagę wszystkich, tak by stanowił ośrodek życia wspólnoty.

Oczywiście tu nie chodzi o to, byśmy gromadzili się jako tylko ludzka wspólnota wokół stołu, bo zgromadzenie eucharystyczne to nie jest przeżycie braterstwa czy przyjaźni na płaszczyźnie tylko ludzkiej. Nie jest to zatem takie zebranie się, jak wtedy, gdy przeżywając jakąś uroczystość, gromadzimy się w gronie przyjaciół czy rodziny przy ognisku, przy stole. W życiu wspólnoty kościelnej ołtarz zawsze był i jest pojmowany jako miejsce, wokół którego gromadzą się wierni, aby korzystać z owoców ofiary Jezusa Chrystusa – wchodzić w komunie z Jezusem i w komunie między sobą. Ołtarz postawiony *in medio ecclesiae* – pośrodku kościoła – stanowi jakby soczewkę, pryzmat czy filtr, przez który uczymy się patrzeć na wszystko, co jest i dzieje się wokół nas, a w szczególności właśnie w tym świetle postrzegać drugiego człowieka. W zgromadzeniu liturgicznym nie patrzymy już na kogoś znajdującego się obok nas tylko ludzkimi oczyma, ale poprzez tajemnicę Jezusa Chrystusa; poprzez Jego ofiarę, która jest składana na ołtarzu. Usytuowanie ołtarza pośrodku kościoła pomaga nam gromadzić się z naszego rozproszenia i wchodzić we właściwe relacje z innymi.

Budowanie relacji komunii, miłości z drugim człowiekiem jest o tyle trudne, że wskutek grzechu każdy z nas w mniejszym czy większym stopniu szuka swojego dobra, czasem na niekorzyść drugiego. Na tego, kto stoi przed nami, patrzymy przez pryzmat własnego interesu. I jeden będzie nam się podobał bardziej, drugi mniej, a trzeci w ogóle... Tego, który nam się podoba, chcemy mieć jak najbliżej. Tego, który nam się nie podoba, odsuwamy od siebie. Zdarza się, że w imię własnego interesu – jakkolwiek pojętego – ktoś jest w stanie uczynić zło bliźniemu, nawet go zdradzić.

Tego rodzaju sytuację odzwierciedlają słowa Psalmów: „Nawet mój przyjaciel, któremu ufałem i który chleb mój jadł, podniósł na mnie piętę” (41,10) oraz: „Gdybyż to lżył mnie nieprzyjaciel, z pewnością bym to znosił; gdybyż przeciw mnie powstał ten, który mnie nienawidzi, ukryłbym się przed nim. Lecz jesteś nim ty, równy ze mną, przyjaciel mój zaufany, z którym żyłem w słodkiej zażyłości, chodziliśmy po domu Bożym w orszaku świątecznym” (55,13-15). Te słowa psalmów odnoszą się wprost do sytuacji zdrady Jezusa przez Judasza.

Zdarza się jednak często między ludźmi, że w pewnym momencie życia ze względu na zmianę sytuacji, na inny interes, zaczynamy patrzeć inaczej na człowieka, z którym byliśmy (czy jesteśmy) w bliskości, przyjaźni – i oto nie jesteśmy gotowi

znosić jego bliskości, a nawet jesteśmy gotowi go wykorzystać dla osiągnięcia własnego interesu, dla obrony własnego życia. Tak się dzieje, bo brakło mocy ofiarowania czegoś z własnego życia, z własnego interesu dla bliźniego, dla bliskiego. Dzieje się to niejednokrotnie – jak to się mówi – nawet w najlepszych rodzinach czy wśród pozornie dobrych przyjaciół. Nie potrafimy na siebie właściwie patrzeć, przez co we wzajemnych relacjach popełniamy wiele błędów. Kiedy dochodzi między nami do napięć i trudności, to my, którzy siedzimy czy siedzieliśmy wokół jednego stołu, stajemy się sobie dalecy, obcy, czasem wprost nieprzyjaźni. Dochodzi do tego, że kogoś z bliskich, kto mnie zranił: (żony czy męża) w pewnych momentach nie chciałbym widzieć i wykluczam go, przynajmniej z mego wnętrza.

Ołtarz Jezusa Chrystusa umieszczony pośrodku zgromadzenia, można powiedzieć: pośrodku życia, uczy patrzeć na drugiego człowieka przez pryzmat światła i mocy Jezusa Chrystusa. Doświadczając, że między nami nie ma komunii, odkrywamy też, że sami nie potrafimy w sobie wzbudzić prawdziwej komunii i jedności. Sami z siebie pozostaniemy zawsze jakoś interesowni i to nas ostatecznie dzieli i uniemożliwia prawdziwą komunię. W takiej sytuacji przychodzimy tutaj, żeby stanąć wokół tego ołtarza, wokół tego stołu i czerpać z niego moc do prawdziwej komunii. Dzięki uczestnictwu w tej liturgii prowadzącej do ołtarza i pozwalającej korzystać z tego, co dokonuje się na ołtarzu, mogę patrzeć na mego bliźniego, nie tylko z mojej własnej perspektywy, nie tylko w perspektywie mojego dobra, w perspektywie mojego interesu czasem z wykorzystaniem moich sióstr i braci.

Taki jest sens naszego zgromadzenia przy ołtarzu Pańskim. Jesteśmy przez chrzest włączeni w tajemnicę Jezusa Chrystusa, Jego śmierci i zmartwychwstania, która spełnia się na ołtarzu i nas doprowadza do tego stołu, gdzie jest dawana nam jako komunii – Komunia sakramentalna przez przyjmowanie Ciała i Krwi Pańskiej i komunii wyrażająca się w budowaniu wspólnoty.

### **Ołtarz znakiem męczeństwa**

W pierwszym czytaniu, które proponuje nam Kościół na Uroczystość Chrystusa Króla, jest mowa o tym, że Bóg gromadzi nas jak pasterz rozproszone owce (por. Ez 34,11-12.15-17). My mamy świadomość naszego rozproszenia. Tym, co nas rozprasza i oddala jednego od drugiego, jest właśnie osobisty „interes”, szukanie własnego dobra według władnego rozeznania, jakby bez Boga czy poza Bogiem i Jego przykazaniami. Jednocześnie jako chrześcijanie świadomi jesteśmy tego, że w chrzcie świętym zostaliśmy złączeni z Jezusem Chrystusem i że została nam dana szansa powracania do jedności nawracania się i przeżywania komunii. Dokonuje się to dzięki tajemnicy ofiary Jezusa, jaka spełnia się na ołtarzu. Właśnie na tym ołtarzu, który stoi pośrodku zgromadzenia, tak jak kiedyś stanął pośrodku ludzkości na wzgórzu Golgoty. Naturalnie ten ołtarz nie musi stać na środku kościoła w sensie przestrzennym, geometrycznym. Ważne jest, żeby stał on pośrodku Kościoła, tzn. naszych ludzkich relacji – między mną a moim bliźnim, między mną a wydarzeniami, które dzieją się w moim życiu, które w zależności od sytuacji przytłaczają mnie bądź entuzjastycznie porywają. Ołtarz, który staje pośrodku zgromadzenia, pomaga nam patrzeć na to, co

się dzieje wokół nas, w naszych relacjach z bliźnimi, innymi oczyma i przeżywać to w duchu Jezusa Chrystusa.

Oczywiście nie dokonuje się to bez naszego udziału w ofierze Jezusa Chrystusa, z której korzystamy, ale i w którą niejako wkładamy nasze życie. Dzieje się to nie tylko teoretycznie, duchowo, ale bardzo konkretnie, praktycznie – właśnie przez to, że w naszym życiu, w konkretnych jego sytuacjach, świadomi naszego udziału w zbawczej ofierze Jezusa Chrystusa, sami też wydajemy siebie dla tej ofiary przez przyjmowanie krzyża, jaki nam przygotowują m.in. także nasi bracia i siostry. To jest zawsze jakaś forma świadectwa i męczeństwa. Nie zawsze chodzi o pełne męczeństwo, może to być nasz częściowy w nim udział. Pozostaje zawsze prawdą to, co pisze św. Jan w Apokalipsie. Jest tam przedstawiona wizja łamania pieczęci. Oto Baranek otwiera kolejno pieczęcie, wprowadzając zgromadzenie w coraz głębsze poznanie tajemnicy. „A gdy otworzył pieczęć piątą, ujrzałem pod ołtarzem dusze zabitych dla Słowa Bożego i dla świadectwa, jakie mieli” (zob. Ap 6, 9). Bezpośrednio ten tekst odnosi się do męczenników pierwotnego Kościoła. Pośrednio jednak wskazuje na ścisły związek każdej ofiary dokonującej się w życiu chrześcijanina, znoszonej z powodu wiary w Jezusa Chrystusa, czyli przyjmowania krzyża, niesprawiedliwości, upokorzenia itp. z jakiegokolwiek ręki. Odnosi się to do wszystkich sytuacji, kiedy wierzący w Chrystusa – z powodu tej wiary – ofiaruje część ze swego życia, przebacząc, ustępując, niósąc pomoc własnym kosztem itp.

Ołtarz jest znakiem męczeństwa, choć dziś nie ma już obowiązku umieszczania w każdym ołtarzu relikwii męczenników. Także relacje międzyludzkie przeżywane w duchu Jezusa Chrystusa nie obędą się bez ofiary i bez umierania. Obrona siebie jest ludzką reakcją. Człowiek broni się przed wszystkim, co jest złe czy inne. Broniąc się, musi się jednak liczyć z tym, że może kogoś zranić, a nawet „zabić”. Przyczyną tego jest brak możliwości pełnego wejścia w relację z drugim człowiekiem.

Jezus Chrystus pozwolił się zabić tym, którzy powstali przeciwko Niemu. Ołtarz będący znakiem męczeństwa, śmierci i ofiary Jezusa Chrystusa, daje możliwość powstania zupełnie innej jedności (nie na zasadzie pokonania drugiego czy podporządkowania go sobie, lecz oddania lub dawania swego życia drugiemu). Sami, ludzkimi siłami nie potrafimy tego dokonać. Czynić to możemy tylko czerpiąc z mocy ołtarza, z mocy Jezusa Chrystusa.

### **Życ w królestwie przebaczenia**

W ołtarzu koncentruje się wszystko, co przychodzi ze świata, co jest bolesne, co zabiło Jezusa Chrystusa. To On ukrzyżowany i zmartwychwstały jest tym Pasterzem, który – jak powiedział prorok Ezechiel – szuka i gromadzi rozproszone i zaginione owce za cenę swego życia, które złożył na ołtarzu krzyża. Szuka tych, które rozproszyły się szukając życia dla siebie własnymi drogami, bojąc się o własne życie, bojąc się prawdy i konieczności ofiary, bojąc się posłuszeństwa czy nie chcąc być posłusznymi. Dopiero ten Jezus, który umarł i zmartwychwstał i który ze swego ołtarza stale daje swoje życie, daje nam prawdziwą moc życia. Jest to moc przedziwna, moc, która daje się zabić, gdyż jest też mocą, która zmartwychwstaje. Świadomość tej i takiej mocy płynącej z ołtarza pozwoli nam wiele przyjąć z tego, co trudne, z tego, co nas

po ludzku niszczy, a co – gdy przyjmimy to w imię mocy Jezusa płynącej z ołtarza – może nam pomóc w życiu. Gdy myślimy czy mówimy o mocy w kategoriach ludzkich, nasuwa nam się skojarzenie z obroną siebie i zwyciężaniem czy pokonywaniem drugiego, tego, kto nam się jawi jako nieprzyjaciel. Natomiast w duchu Jezusa Chrystusa moc jest przyzwoleniem na zabicie siebie. O wiele więcej mocy potrzeba, żeby pozwolić się pokonać z wiarą i nadzieją, że ta przegrana – przez przebaczenie – może się okazać w Jezusie Chrystusie prawdziwym zwycięstwem. Żadna ludzka moc tego nie uczyni, w sposób pełny dokonało się to w Jezusie Chrystusie.

W świecie, po grzechu, dzieje się tak, że wszędzie są ci, którzy są zranieni, poszkodowani, skrzywdzeni, cierpiący, oraz ci, którzy ranią i krzywdzą, a także tacy, którzy niosą pomoc, leczą, pocieszają. Pośród takiego świata stanął Jezus Chrystus i stanął właśnie jako Ktoś, kto – mając pełnię mocy Bożej – stał się w oczach ludzkich *ślabym* do tego stopnia, że pozwolił się wykorzystać i zranić, i to aż do śmierci na krzyżu. To było objawienie Jego prawdziwej mocy, ale wśród ludzi stał się *ślabym*, ukrzyżowanym, zabitym. W ten sposób też ludzie mogli na Nim wykonać swoją wolę – zarówno ci, którzy Go stracili, jak i ci, którzy okazali Mu litość, aż do uczynienia pogrzebu. Ten Jezus jest nadal w maluczkich.

W Eucharystii zbliżamy się do Jezusa Chrystusa, aby czerpać z Jego ducha i stawać się tymi, którzy albo będą leczyć i koić rany pokrzywdzonych i potrzebujących, albo nawet – co też jest bardzo ważne i wprost istotne w przeżywaniu obecności Chrystusa – dadzą się zranić czy skrzywdzić, i przebaczą. Staną się uosobieniem samego Chrystusa jako Jego bracia najmniejsi. Otwierają się więc przed nami dwie pozytywne perspektywy (możliwości): nieść Jezusowi pomoc w najmniejszych braciach lub też stawać się Jego braćmi, którzy tak jak On przyjmują zło i je znoszą.

„Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (zob. Mt 25, 40), to znaczy cokolwiek uczyniliście jednemu z tych, którzy dali się zranić, toście Mnie uczynili. Świadomie czy nieświadomie spotykamy Jezusa Chrystusa w drugim człowieku. Czyniąc jakiegokolwiek dobro drugiemu, czynimy je Jezusowi Chrystusowi. Jeśli kogoś ranimy, to ranimy Jezusa Chrystusa. I nawet jeśli zraniony człowiek odpowiada nam „gwałtem”, On nam przebacza.

Przychodzimy do ołtarza, mając świadomość, że jesteśmy tymi, którzy ranią. Poznawszy tu Jezusa Chrystusa, już nie ranimy, wracamy do codzienności mając moc przyjęcia zranienia doznanego od drugiego człowieka i przebaczenia mu. I tylko to prawdziwie buduje wspólnotę kościelną. To, co zbudowane jest na ofierze Krzyża, daniu siebie, przebaczeniu, jest niezniszczalne, bo pochodzi od Jezusa Chrystusa. Nie można zwyciężyć tego, kto przebacza.

Tajemnica Jezusa Chrystusa jest dla chrześcijan jedyną władzą. Myślimy o tym, czy chcemy takiej władzy się poddać, czy chcemy żyć w królestwie przebaczenia. Bo tam, gdzie dokonuje się tajemnica ołtarza, gdzie istnieje rzeczywistość przebaczenia, tam jest wychwalanie Pana Boga.